№ 33. Warszawa, Czwartek 24 Stycznia / 5 Lutego Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

w Królestwie ... 12 (złp. ... 3 (złp. ... e taż sama ... incji w Królestwi... ...iem rs. 4 ro- czn... ...kwartalnie za koperty.

Jutro Doroty Panny.
Wschód słońca o g. 7 m. 35.—Zach. o g. 4 m. 54.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni zimna 13, wczoraj w poł. zim. 7.
Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu cywilnego Królestwa Polskiego

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w St. Petersburgu, dnia 11go Grudnia 1856 roku.—Przyjęty do służby z dymissjonowanych: Uwolniony w r. 1852 z pułku ułanów imienia Jego Królewskiéj Wysokości Księcia Fryderyka Pruskiego, w stopniu majora *Szczerbina*, kontrolerem skarbowym w twierdzy Nowogeorgiewsku guber. Warszawskiéj, z przemianowaniem na radcę hono. Z radców hon. na assessorów koleg. starszy pomocnik naczel. wydz. kanc. przybocznéj Namiest. *Złotaszewski*; urzędnik kanc. naczel. wojennego gub. Augustowskiéj *Chrucki*. Z sekr. koleg. na radców hono. w K. R. S. W. i D.: referent *Kurcyusz* i sekr. kl. 1éj *Wolski*, p. o. starszego archiwisty wydz. dóbr i lasów rządowych w K. R. P. i S. *Piotrowicz*, urzędnik kanc. nacz. wojennego gub. Augustow. *Chrucki*, i b. urzędnik kancellaryjny kancellarji Namiestnika, obecnie zostający w ministerstwie spraw zagr. urzędnik do szczeg. poruczeń kl. 8éj przy kancellarji dyplomatycznéj Namiest. *Bojanowski*. Z sekretarza gub. na sekr. koleg. p. o. nadrachmistrza rządu guber. Warsz. *Manulewicz-Majdanouhlu*. Z reges. koleg. na sekr. guber. referent kancel. nacz. wojen. gub. Warsz. *Jakimowicz*. Mianowany: starszy pomoc. nacz. wydz. kanc. przyb. Nam., radca koleg. *Węgleński*, naczelnikiem wydziału tejże kancelarji. Uwolniony od służby na własne żądanie: assessor sądu popr. Warsz. wydz. 2go, radca hono. *Jeliński*. — Dnia 18 Grudnia 1856 r.— Uwolniony od służby: urzędnik kancellaryjny komory Tomaszów, reges. kol. *Iwaszkiewicz*, za niepowrócenie z urlopu po upływie przeszło 4ch miesięcy.— II. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale kom. rząd. sprawiedliwości, mianowani: p. o. pisarza kancelarji ziem. gub. Radomskiéj w Kielcach Dominik *Białkowski*, p. o. sędziego tryb. cywil. w Kielcach, i sędzia trybunału cyw. w Kielcach, radca dworu Grzegorz *Juszyński*. p. o. pisarza kancelarji ziem. gub. Radomskiéj w Kielcach, z zachowaniem mu stopnia sędziego 1éj instancji.—III. Przez rozporządzenie kommissji rząd. spraw wewn. i duch., mianowany: lekarz Władysław *Czarkowski*, p. o. lekarza okręgu Łosickiego w gub. Lubelskiéj.— (Podpisał) Namiestnik, Jenerał-Adjutant, Książę *Gorczakow*.

— Namiestnik Królestwa objawia wdzięczność swoją naczelnikowi Kaliskiego okręgu celnego, radcy stanu *Alfton*, tak za przedsięwzięcie skutecznych środków, celem wykrycia w r. 1856 w m. Kaliszu i jego okolicach prowadzonéj na wielką skalę defraudacji, z pomocą fałszywego plombowania towarów, jak niemniéj za ciągłą gorliwość jego i trudy podejmowane w celu wykorzenienia w powierzonym jego zarządowi okręgu celnym tego rodzaju przemysłu.

Następującym zaś urzędnikom: dyrektorowi komory celnéj 1éj klassy Praszka, radcy hono. *Dobrowolskiemu*, urzędnikowi do szczególnych poruczeń przy naczelniku Kaliskiego okręgu celnego, radcy hono. *Bortnowskiemu*, assessorowi sądu policji poprawczéj wydziału Kaliskiego *Puchalskiemu*, i protokóliście tegoż sądu *Sobolewskiemu*. Namiestnik oznamia podziękowanie swoje za przezorność ich i gorliwość w spełnieniu danych im w powyższéj sprawie zleceń.

— Na zasadzie odezwy JW. konsula jeneralnego Królewsko Pruskiego z dnia 17 Stycznia r. b., kommissja rządowa spraw wewn. i duch. podaje do wiadomości powszechnéj, że rejencja królewiecka w celu niedopuszczenia do Prus zarazy bydlęcéj, postanowiła zaprowadzić następujące środki ostrożności: 1) Zabronić zupełnie wprowadzania do Pruss przez granicę powiatów Neidenburgskiego i Ortelburgskiego, bydła rogatego, owiec, trzody chlewnéj, kóz, psów, i drobiu, skór, rogów, nie topionego łoju, mięsa, mierzwy, surowéj wełny, włosów zwierzęcych i wszelkich używanych sprzętów stajennych. 2) Dozwolić przez każdy punkt graniczny rzeczonych powiatów, przechodzić tylko osobom, które nie mają przy sobie żadnych towarów; do przebywania zaś granicy z towarami, oznaczyć na granicy powiatu Neidenburgskiego komory, Przełęk, Iłłowo, Napierken i Kamerau, na granicy powiatu Ortelburgskiego komory Opalenitz i Friedenshoff. 3) Polecić ustanowionym patrolom, aby powyższe środki ściśle przestrzegane były.

— Na zasadzie odezwy JW. konsula jeneralnego królewsko pruskiego z dnia 15 stycznia r. b., kommissja rządowa spraw wewnętrznych i duchownych podaje do wiadomości powszechnéj, że regencja poznańska odwołała ogłoszone w roku 1855 w Nrze 224 Gazety rządowéj i innych pismach tutejszych środki ostrożności, które zaprowadzone zostały na granicy powiatu Odalanowskiego, w celu niedopuszczenia do Pruss zarazy bydlęcéj i zarządziła tam nieco łagodniejsze środki, a mianowicie postanowiła. 1) Dozwolić na wprowadzanie do Pruss przez granicę rzeczonego powiatu a) trzody chlewnéj i owiec, po starannem jednak ich oczyszczeniu, któremu poddawać się także mają poganiacze zwierząt; b) rogów z osady i włosów zupełnie oczyszczonych, surowéj wełny należycie opakowanéj, łoju topionego zamkniętego w fasach i nietopionego tak zwanego Wampentalg, po wyjęciu go z opakowania, które na granicy ma być spalone. 2) Nie przepuszczać wcale przez granicę powiatu Odolanowskiego bydła rogatego, mięsa, nietopionego łoju, skór tak świeżych jako i wysuszonych i wszystkich odpadków z bydła rogatego, jako to włosów, krwi, ścięgaczy, obrzynków rogowych, racic i kości. 3) Nie przepuszczać również takich transportów rogów, w których znalezione będą chociaż niektóre tylko z osad i włosów nie zupełnie oczyszczone.

Γ. Wspominaliśmy niedawno o pięknym balu, który był dany w Szwajcarskiéj Dolinie na korzyść szpitala w Grójcu. Miło nam teraz jest dodać, że powodzenie balu nie ograniczyło się na saméj świetności zabawy, ale dla powstającéj instytucji, pożyteczne przyniosło owoce,—gdyż po potrąceniu kosztów bal wspomniony przyniósł czystego dochodu rs. 1250 kop. 70. Winszujemy radzie opiekuńczéj szpitala w Grójcu tak szczęśliwego rezultatu, niemniéj jako i damom Warszawskim, które gorliwością swoją w sprzedaży biletów przyszły w pomoc pożytecznéj sprawie.

* *Nowiny filologiczne.*—Stanisław Mikucki, który jak wiadomo, kosztem akademji nauk w Petersburgu odbywa podróż po zachodnich gubernjach dla zebrania materjałów dla słowników białoruskiego i litewskiego, w sierpniu r. z. ukończył swoje trzyletnie wędrówki i w téj chwili musi już być w Petersburgu dla zdania sprawy o naukowych zdobyczach, jakie napotkał. Tym czasem pismo akademji (Izwiestija) drukuje dziewiąty jego rapport z drogi, pełen tak jak i poprzednie uwag, cytacji i zbliżeń filologicznych. Mikucki niezmiernie chwali bogactwo języka litewskiego, własności jego lexykograficzne i grammatyczne, które jednak zbierać potrzeba po różnych zakątkach, co znowu nieobejdzie się bez straty czasu, bez środków materjalnych i nadzwyczajnéj cierpliwości. Jednocześnie dowiadujemy się, że pan Djonizy Zubrzycki korrespondent ze Lwowa tejże akademji nauk, nadesłał jéj do Petersburga materjały do słownika rusińskiego, zebrane w Galicji i północno-wschodnich prowincjach Węgier przez professora uniwersytetu Lwowskiego pana Hołowackiego. Dwie tylko pierwsze litery, których dostarczył Hołowacki, są spisane (A. i B.) Akademja pod ręką miała inny słownik małoruski Afanasiewa,—

Wyjątki z notatek podróży.

WYJĄTEK PIERWSZY.

(Ciąg dalszy).

— Miałam dziś sen, miły rozkoszny sen,— mówiła daléj, a coś podobnego do uśmiechu przebiegło po jéj wychudłéj cierpieniem twarzy — widziałem moją córkę, tę która jest tam... na Powązkach: wyciągnęła do mnie rękę i rzekła: Matko, to co sobie tak gorąco życzysz, stanie się, uściskasz ich wszystkich... zobaczysz jeszcze Warszawę!

Mąż i córka spojrzeli na nią z boleścią, nie sądząc iż ta złuda wyobraźni nad grobem, która jako światło gasnące silniejszym na chwilę przyświeca blaskiem, sprawdzić się miała wkrótce. (a)

Pożegnaliśmy tę zacną, nieszczęśliwą rodzinę, pożegnaliśmy tę anielską istotę któréj przeznaczeniem było gasnąć zwolna na ręku tych co ją całą duszą swoją ukochali, czuć w około siebie zimny chłód śmierci, zgadywać utajoną boleść męża, dzieci, a nie módz ich pocieszyć ni jednem słowem nadziei!

Pożegnaliśmy umierającą, wiedząc iż już jéj w tem życiu nigdy nie ujrzymy!

Szybko przebyliśmy koleją żelazną przestrzeń dzielącą Wenecję od Padwy, ztamtąd zaś wsiadłszy do dyliżansu i minąwszy małe miasteczko Rovigo, przeprawiwszy się w nocy promem przez Adygę, stanęliśmy nad ranem w małéj wiosce St Maria Maddelena gdzie wspaniała rzeka Po, odgranicza Lombardję od Państwa Kościelnego.

I tu nie ma żadnego mostu, a podróżni wystawieni są na przeprawianie się promem, co na tak znacznéj rzece jak Po, złączone jest zawsze z pewnym rodzajem niebezpieczeństwa, szczególniéj przy zjeździe dyliżansu na te kilkadziesiąt zbitych bali i desek, którym jak Juljusz Cezar wątłéj łódce powierzyć trzeba losy swoje.

Po godzinie drogi stanęliśmy w Ferrarze, fortecy słynnéj więzieniem Tassa (b) skąd udaliśmy się już bez żadnego dalszego zatrzymywania się do Bolonji, któréj pochyłe wieże ukazały nam się około godziny 3-éj po południu.

Bolonja stolica legacji papiezkiéj tegoż nazwiska, jest to piękne, dość schludne miasto, położone w żyznéj dolinie u stóp Apennin pomiędzy Reno, Aposa i Sarena, w którym jednak brak ruchu, ciemny kolor domin, a szczególniéj posępne z natury fizjonomie mieszkańców sprawiają smętne wrażenie. Lud w ogólności charakteru łagodnego, posiada szczególniejszą skłonność do otyłości, i dla tego to miasto nosi przydomek Bolognia grassa.

(a) Przeczucie umierającéj sprawdziło się. Pani K***, gdy już żadnéj nadziei utrzymania jéj przy życiu nie stało, przywiezioną została do Warszawy, gdzie wśród grona rodziny zakończyła pełne cnot życie. (Przyp. Autora].

(b) Torquato Tasso uchodził dwukrotnie z Ferrary, mając przekonanie iż niezliczone zastępy nieprzyjacioł otaczają go do koła i czychają na jego życie, nareszcie powrócił w r. 1579 do tego miasta. Przyjęty zimno nie zdołał się pohamować w wyrażeniu swéj niechęci księciu Alfonsowi II, który go rozkazał jako cierpiącego pomięszanie zmysłów zamknąć w szpitalu S. Anny, gdzie zostawał przez lat 5, przerabiając swoją Jerozolimę wyzwoloną i tworząc kilka innych dzieł poetycznych i filozoficznych. Czyli więzienie które pokazują w Ferrarze jest autentycznem, tègo zaręczyć nie można, zawsze za takowe uważali je lord Byron i Delavigne który tam podpisy swoje na kamieniu zostawili. Tego samego zdania jest i P. Valery w swoich podaniach (Valery, voyages en Italie t. VII p. [illegible]). (Przyp. Aut.)

z porównania ich wzajemnego wypadło, że obadwa znakomicie różnią się ze sobą, że nawet owszem w kilku zaledwie słowach zachodzi podobieństwo,—tak dalece, że Wostokow uczony filolog słowiański, dał zdanie za rozdzieleniem nie za połączeniem słowników, bo każdy z nich zawiera oddzielną gałęź mowy małoruskiéj. Z tego oczywisty wniosek wypada, że niepotrzebnie mieszają niektórzy język używany w Galicji z językiem, którym mówi Zadnieprze. Daléj dowiadujemy się, że tenże p. Zubrzycki, który dotąd pisał po polsku, po rusińsku, po rossyjsku, nawet w języku niemieckim wydaje, a przynajmniéj pisze dzieła. Zajmował się wielce historją Multan i Wołoszczyzny, kiedy jak sam donosi, dzieje téj krainy napisał po niemiecku i wyjątek z nich swojego własnego tłumaczenia po rossyjsku przysłał akademji razem z listem dziękczynnym za honor, jaki mu zrobiono kiedy go mianowano korrespondentem. Że akademja zajmuje się między innemi i polskiem słownikarstwem mamy tego dowód w tém, że rozprawę ks. Malinowskiego drukowaną w naszéj Bibljotece Warszawskiéj dającą rady wydawcom Lindego i autorom słownika Wileńskiego, przetłumaczywszy ją na rossyjskie, czytał na sessji akademji dnia 28 czerwca pan Dubrowski, niegdyś nauczyciel szkół Warszawskich, a dzisiaj professor języka polskiego w instytucie pedagogicznym w Petersburgu i akademik.

— Czytamy w *Tygodniku Petersburgskim:*

„Kościół parafjalny Stéj Katarzyny w Petersburgu, łącznie ze wszystkiemi katolikami, dwa uroczyste akta w Grudniu z religijną odbył radością, i rzymsko-katolicka duchowna akademja, tém żywszy brała udział we wspólnéj radości, im ją bliżéj, i jeden i drugi akt, choć pod różnym względem obchodził.

Dnia 9 b. m. w osobie JW. Wacława *Żylińskiego*, arcy-biskupa Mohylewskiego i metropoli ty wszystkich rzymsko-katolickich kościołów w Rossji, po wzięciu paljuszu, akademja powitała go głową swojego zakładu, składając publicznie hołd uległości i posłuszeństwa, jako nowemu zwierzchnikowi. Przez zgon albowiem nieodżałowanéj pamięci arcy-biskupa *Hołowińskiego*, który będąc najtroskliwszym jéj orędownikiem, wielkie w niéj przez osobiste kształcenie młodzi, położył zasługi, zakład ten został osierocony ze swego głównego przewodnika; akademja przeto naoczny świadek życzeń nieboszczyka metropolity we względzie Jego Następcy, szczerze pragnęła, iżby one jak najprędzéj do skutku przyszły. I teraz, modląc się za duszę ś. p. Ignacego, modli się też razem za zdrowie, pomyślność i długie lata jego następcy, czci najdostojniejszego arcy-pasterza Wacława.

Drugim wypadkiem niemniéj radośnym dla akademji jest, iż rektor jéj, JW. prałat archidjakon Wileński, ks. Wincenty *Lipski*, potwierdzony został przez Stolicę Apostolską na biskupa Jonopolitańskiego, suffragana djecezji Tiraspolskiéj. Nie mamy potrzeby mówić, ile ta wiadomość ucieszyła tych wszystkich, którzy mieli zręczność bliższego poznania tego czcigodnego kapłana. Wspomnę tu tylko o młodzieży sposobiącéj się do stanu duchownego, na wychowaniu któréj, JW. Prałat, dziś Biskup, cały prawie swój wiek przepędził; bo z górą 30 lat jako najbliższy przełożony, w jednym z nią domu mieszkając, bez przerwy i wyłącznie się nią zajmował. Od roku albowiem 1825, w seminarjum wileńskiém, a późniéj w akademji, naprzód w Wilnie, a 1842 r., do tutejszéj stolicy przeniesionéj, aż do dnia dzisiejszego, żaden z alumnów bez Jego opieki, rad i pomocy nie obszedł się, żaden bez Jego świadectwa na kapłana wyświęconym nie był. Niezwyczajna cierpliwość, przezorna oględność w obejściu się, ojcowskie pobłażanie, JW. *Lipskiego* tak dalece przywiązywały uczniów, dziś już różne stopnie w hierarchji kościelnéj zajmujących, iż nazwisko jego stając się we wszystkich djecezjach naszych popularném, stało się w ustach kapłanów synonimem niezwykłéj i delikatnéj dobroci. Niepospolita znajomość nauk teolgicznych, a mianowicie nadzwyczajna biegłość w obrzędach i śpiewie kościelnym uczyniły go niezbędnym przewodnikiem we wszystkich uroczystościach ceremonjalnych kościoła naszego.

Wszakże nie ta tylko strona przemawiała za JW. prałatem *Lipskim*. Bulla Ojca św. Piusa IX, wynosząca go na biskupstwo, między innemi tak doń mówi: „Na radzie którą mieliśmy z braćmi naszymi, św. Kościoła Rzymskiego Kardynałami, zwracając oczy nasze na ciebie, który z katolickich i szlachetnych rodziców, śluby małżeńskiemi połączonych, w djecezji Mohylewskiéj urodziłeś, się i dziś liczysz 61 rok życia, a 30 kapłaństwa, pełniłeś z chlubą obowiązki kapłana i spowiednika, kaznodziei, wikarjusza katedry wileńskiéj, examinatora djecezjalnego, bibljotekarza i cenzora ksiąg duchownych, adjunkta pisma św. i inspektora w rzymsko-katolickiéj duchownéj akademji a czystością życia, nieskażonemi obyczajami, roztropnością tak w duchownych jak doczesnych interessach, my ciebie na biskupa Jonopolitańskiego potwierdzamy i suffraganem Tiraspolskim stanowimy.“

W skutek tej bulli, JW. Metropolita Wacław *Żyliński*, niedzielę 3 adwentu, t. j. 16 grudnia b. m. na konsekrację jego na biskupa przeznaczył. W wigilją obrzędu alumni rzymsko-katolickiéj duchownéj akademji, chcąc choć słaby dowód uszanowania i przywiązania ku niemu okazać, ofiarowali mu na pamiątkę pontyfikał wytwornie oprawiony; nie sam dar małéj wartości, ale dostojny biskup oceniając serca młodzieży duchownéj, która mu z uczuciem rozrzewnienia tę księgę oddawała, i sam od rozrzewnienia wstrzymać się nie mógł.

W dzień naznaczony, z rana, o godzinie 11éj, JW. arcy-biskup, zachowując tradycję swoich poprzedników, zaprosił uprzednio do siebie JW. X. *Lipskiego* i razem z nim do kościoła przybył. My w tém widzimy symbol, iż stosownie do bulli papiezkiéj święcący się suffragan, za wierność i uszanowanie dla swego metropolity, pomocy, rady i opieki jego pewnym być może.

Całe świeckie i zakonne duchowieństwo, łącznie z alumnami akademji u drzwi kościelnych spotkało swego arcy-pasterza i elekta biskupa i kiedy kler rozpoczął antyfonę: *Benedictus qui venit in nomine Domini*, (błogosławiony, który idzie w imie pańskie), Arcypasterz przechodząc świątynię, lud tłumnie zgromadzony. z obu stron błogosławił. Tu mimowolnie wpadały w oko ten ubiór i szaty świąteczne, w które z niemałym kosztem, od przeszłéj niedzieli, dom Boży był przybrany. Dziekan stolicy i przeor XX. Dominikanów, Najprzewielebniejszy JX. Staniewski, pojmując głęboko myśl Kościoła, który chce, iżby kult katolicki w podobnych mianowicie zdarzeniach, odznaczał się właściwą sobie wystawną ozdobą, i na ten raz jak zwykle, niczego tu niepożałował.

Oto jest zarys obrzędów kościelnych, mocą których JW. JKs. *Lipski*, na biskupa poświęcony został. JW metropolita, po oddaniu w najgłębszéj pokorze czci Najświętszemu Sakramentowi, zasiadł na swoim tronie, i przy stosownych modlitwach ubrał się pontyfikalnie, a Elektus biskup, udał się na lewo do osobnéj kaplicy, zkąd po przywdzianiu apparatów kapłańskich, przez JW. biskupa Łucko-Zytomirskiego *Borowskiego*, i JW. biskupa Mińskiego *Wojtkiewicza*, przed wielki ołtarz do arcypasterza przyprowadzony został.

JW. biskup *Borowski*, przedstawiając Elekta w imieniu kościoła katolickiego, prosił arcybiskupa-konsekratora, iżby obecnego kapłana na biskupa wyświęcić raczył.

JW. metropolita zapytawszy, czy ma na to listy Apostolskie? kazał je czytać. Po odczytaniu Bulli przez prałata *Jakubielskiego*, Elekt ukląkł przed arcypasterzem, mającym obok siebie assystentów-biskupów, i wykonał przysięgę stolicy Apostolskiéj, a potém na wierność dla Najjaśniejszego Cesarza Alexandra IIgo.

Po examinie zwykłym przy poświęceniu biskupów, arcypasterz Mszę świętę rozpoczął. a Elekt, w assystencji dwóch biskupów, w swojéj kaplicy, wziąwszy św. szaty biskupie, również Mszę św. aż do Ewangelji odprawił.

Tu znowu biskupi przyprowadzili Elekta do arcybiskupa-konsekratora, który wyliczywszy mu obowiązki przyszłe, zabrał się do samego aktu poświęcenia. W téj to uroczystéj chwili Elekt upadł na twarz przed ołtarzem, i gdy arcypasterz odmawiał Litanję do Wszystkich Świętych, święcący się biskup, krzyżem leżał. Znak ten pokory silnie się odbić musiał w przytomnych, patrząc na taką postawę kapłana w posłudze duchownéj osiwiałego, i słysząc wspólną za nim do Boga modlitwę, a mianowicie kiedy arcybiskup z biskupami w imie Pańskie, go żegnali.

Włożono potém na głowę Elekta Mszał, iżby ciężar téj księgi przypominał mu, nie lekkie jego przyszłe obowiązki. Wszyscy biskupi, kładąc ręce na głowę Elekta, modlili się, iżby Duch święty wszelkiemi go potrzebnemi przymioty, jak niegdyś Mojżesza, Aarona i innych, ozdobić raczył. Po od-

---

Nazajutrz po naszem przybyciu udaliśmy się do akademji sztuk pięknych: przechodząc te sale zapełnione utworami mistrzów, podziwiając utwory Annibala Augustyna i Ludwika Carraci'ch, których manjerę po raz pierwszy mieliśmy sposobność poznać, zatrzymaliśmy się przed obrazem Raphaela przedstawiającym świętą Cecylję słuchającą nadziemskiéj muzyki, któréj kopjowaniem zajęty był właśnie jakiś młody artysta.

— Jakaż to doskonała kopja! — rzekłem do Cezarego L. — patrz na tę twarz natchnioną, na to piękne oko w którém odbija się rozkosz słyszenia nadziemskiéj harmonji, i porównaj z oryginałem nieśmiertelnego Raphaela.

Młody artysta uśmiechnął się nieznacznie.

— Ale kontury ręki zdają mi się rozpływać na tle obrazu — odrzekł mój towarzysz.

— Masz pan słuszność! — zawołał po polsku kładąc paletę i wstając od roboty młody artysta — lecz na obronę moję winienem powiedzieć, iż ręka ta nie jest jeszcze wykończoną. Miło mi widzić ziomków w osamotnionem ze wszelkich stosunków ustroniu, miléjby mi jeszcze było ich poznać... Jestem Tadeusz Górecki.

Powiedzieliśmy nawzajem nasze nazwiska i w krótkim przeciągu czasu znajomość zrobioną została. Młody, lecz znakomity talentem artysta opisywał swe życie pracy ciche, jednostajne, lecz pełne owych głębokich wewnętrznych wrażeń, pojęte jedynie przez tych co ukochali sztukę, która im zdoła przez jakiś czas zastąpić i domową rodzinną strzechę i ziemię na któréj wzrośli, i niebo na które przywykli spoglądać. Nie mogliśmy jednakże pojąć jakim sposobem młody nasz ziomek zamieszkawszy sam jeden w obcem mu zupełnie mieście, pośród obcych ludzi, różnych mową, zwyczajem, usposobieniami od wszystkiego co poza sobą zostawił, nie mając sposobności do nikogo ni jednego słowa rodzinnym językiem przemówić — nie zraził się tem odosobnieniem, nie poddał się tęsknocie i melancholji.

— Znalazłem przyjaciela! — rzekł do nas, a to jedno słowo wytłumaczyło nam wszystko.

— Chodźcie — dodał po chwili — poznacie Michelangelo Gualandi, najpierwszego malarza Bolonji, a zarazem człowieka który ziomkowi waszemu umiał osłodzić chwile oddalenia od kraju, i zapełnić osamotnienie jakiego pomiędzy obcymi doznaje.

Michelangelo Gualandi, znakomity artysta włoski, i autor wielu dzieł traktujących o sztuce, zajmował wspaniałe mieszkanie w pałacu Fara. Imie to znanem jest i w literaturze i w dziejach sztuki włoskiéj krainy, nie będziemy więc daléj rozszerzać się nad niem, nie mam potrzeby także dodawać iż wieczór który u niego przepędziliśmy, do najmilszych wspomnień podróży naszéj należy. Poważny, wytrawny artysta, który ukochał sztukę całą duszą swoją, opisywał nam długoletni swój zawód, łamanie się z trudnościami, z zawiścią, z niechęcią, a oko jego błyszczało ogniem młodzieńczym, a rysy ożywiły się zapałem natchnienia.

(*Dalszy ciąg nastąpi,*)

Sprostowanie.

— W wczorajszym odcinku Kroniki w kolumnie 3ciéj szpalcie 3ciéj w wierszu 10m od góry, po wyrazach: „w jednéj znać było coraz większy brak,“ opuszczone zostały wyrazy: „pierwiastków życia, w drugich coraz większy brak“

DODATEK.

śpiewaniu pierwszéj strofy najstarożytniejszego hymnu Śgo Ambrożego *Veni Creator Spiritus*, arcypasterz usiadł na faldistorium, i przy stosownych modlitwach naprzód głowę Elekta, a potém obie dłonie olejem Chryzmatu świętego namaszczył.

Nastąpiło poświęcenie pastorału, i podanie go przez JW. arcybiskupa w ręce Elekta, na znak jego pasterstwa. Pierścień, który jest symbolem ślubu zawartego z oblubienicą - kościołem, poświęcony przez samego konsekratora, włożony mu został.

Potém wszyscy biskupi, wręczając mu księgę Ewangelji, i przypominając obowiązek opowiadania Słowa Bożego, dali mu pocałowanie pokoju.

Kontynuje się Msza święta, którą arcypasterz na tronie, a Elektus w swojéj kaplicy odprawia.

Przed ofiarowaniem, arcybiskup usiadłszy na faldistorium przez ołtarzem, oczekiwał na Elekta, który w assystencji biskupów, poprzedzany przez sześciu kapłanów niosących dary, zbliżył się do ołtarza, i klęcząc przy ucałowaniu ręki konsekratora, ofiarował mu na znak wdzięczności, naprzód dwie wielkie świece, potém dwie bułki chleba, i na ostatek dwie baryłki wina.

Od téj chwili, już wszyscy pozostali przy wielkim ołtarzu, i Elekt pośród biskupów, razem z konsekratorem, Mszę świętę odprawił. Po zwyczajnéj benedykcji przez arcypasterza we Mszy św. udzielonéj ludowi, nastąpiło poświęcenie i włożenie mitry i rękawiczek Elektowi.

Arcybiskup w assystencji biskupów, podając rękę nowo wyświęconemu biskupowi, posadził go na faldistorium, dotąd przez siebie zajmowaném, dał mu pastorał, i hymn dziękczynny *Te Deum laudamus* rozpoczął.

W czasie hymnu, nowy biskup, pontyfikalnie przybrany, w mitrze i z pastorałem, idąc przez kościół, żegnał katolików zebranych; wróciwszy do ołtarza, siedząc, czekał końca hymnu; po czém po raz pierwszy udzielił pasterskiego błogosławieństwo.

Nowy biskup, arcypasterzowi i biskupom stojącym w mitrach, przy trzykrotném przyklęknieniu, na podziękowanie życzył lat najdłuższych, śpiewając *ad multos annos*.

Dałby Pan Bóg, aby ten, który uroczyście przy ołtarzu życzył innym długiego życia, i sam też najpóźniejszéj dożył starości!« °°°

Korrespondencja Kroniki.

Z Ukrainy, 13 (25) Stycznia 1856 roku.

Stagnacja, która od kilku miesięcy ogarnęła świat handlowy w całéj Europie, zaczęła prawie równocześnie oddziaływać i na nasze prowincje. Ruch handlowy jak wam wiadomo przybrał był w ciągu lata bardzo wielkie rozmiary;—teraz ucichł, i chociaż ceny niespadły, jednak utrzymujące się jeszcze nadzieje przedających z jednéj strony; a obawy handlu powstałe z większéj niż kiedykolwiek niepewności o jutro z drugiéj, sprawiają że interessów prawie nie ma. Przyczyniają się do tego i zima, która tamuje wywóz do Odessy, i czas przedkontraktowy w którym większa potrzeba kapitałów zawsze sprowadza zniżenie cen, i pewną ociężałość w operacjach handlowych. Więc chociaż ostatnie wiadomości są pomyślniejsze, można jednak wnosić, że do połowy lutego nic się tutaj nie zmieni. Co do kijowskich kontraktów spodziewać się można, że będą bardzo pieniężne, że cena majątków będzie bardzo wysoka z powodu niezmiernie wysokich cen na produkta: że pomimo to jednak znajdą się kapitaliści, którzy będą woleli w dzisiejszych czasach mieć w ręku ziemię niż pieniądze. Interessa cukrowe bezwątpienia będą znaczne, bo zyski przemysłowców w tych ostatnich latach były bardzo wielkie. Jeżeli mi wolno zakończyć tych kilka pobieżnych uwag przepowiednią pełną istotnie kalendarzowéj prawdziwości, dodam, że kredyt w tym czasie jak zawsze i wszędzie, pomimo obfitości kapitałów, specjalniéj będzie hołdował tym, którzy go mniéj potrzebują. Cóż robić? taka już jego natura, że chętniéj garnie się do ciepłego niż do sprytnego szlachcica.

Jeżeli w sferze handlowéj odbiło się powszechne odrętwienie, za to innego rodzaju sfery odznaczają się nieco większym ruchem. W naszych prowincjach oddalonych brakiem kommunikacji od reszty Europy, dłużéj niż gdzieindziéj przechowują się raz doznane wrażenia i rozmaiciéj się objawiają, bo też każda wiadomość więcéj potrzebuje czasu, żeby się rozgrzmiała. Po jéj pierwszym odgłosie następują najrozmaitsze wersje, rektyfikacje, zdania, a przy okazji dopiero rozmowy, dyskussje i t. d. – i kiedy gdzie indziéj rzecz jaka ze starości stała się obojętną, — u nas dość jeszcze oburza lub cieszy. Powiem tu jeszcze nawiasem, iż ten brak komunikacji z wielu względów szkodliwy, zachował tu jednak pewną oryginalność indywiduów, tak, że trudniéj byłoby tu niż np. w Królestwie wyrobić sobie jakieś ogólne wyobrażenie o całym kraju.

Wiadomo, że Rząd, zwrócił baczną uwagę na system poboru podatku wódczanego czyli akcyzy, i że naczelnicy gubernji zostali zapytani o zdanie w tym względzie. Otrzymana niedawno z Petersburga wiadomość, że pozwolono szlachcie gubernji Wileńskiej wziąść spłatę akcyzy na siebie, pozwala i nam spodziewać się podobnéj rezolucji.— Podatek *akcyzy* wynosi 75 kop. sr. od wiadra i jest pobierany przy wyjściu wódki z magazynu. Skarb wypuszcza ten podatek kapitalistom w dzierżawę, tak że w istocie z tych 5ciu złotych dostaje mniéj więcéj 3, reszta zaś wpływa do kieszeni owych kapitalistów.

Teraz, kiedy obywatelstwo gubernji Wileńskiéj wzięło na siebie obowiązek wypłacenia bezpośrednio tego podatku skarbowi, łatwo pojąć jaka ztąd korzyść wypłynie dla majątku i spokojności obywateli, jako też niemniéj dla łatwości handlu, kiedy zamiast płacenia 75 kop. sr. będą płacić 45, i co ważniejsza, będą mogli zmienić zasadę podatku na wzór tego, który istnieje w Królestwie Polskiém.

Donosił wam niedawno kijowski wasz korrespondent o kolei żelaznéj mającéj łączyć Kijów z Odessą przez Humań lub Bałtę. Ostatnie listy otrzymane tu z Petersburga milczą o tem, ale z pewnością potwierdzają wiadomość o innéj linji mającéj uzupełniać sieć kolei rossyjskich. Jest to linja łącząca Moskwę z Radziwiłłowem, a zatem przez Brody z koleją wschodnio galicyjską. Ma ona iść z Radziwiłłowa przez Zytomierz, Kijów, i łączyć się w Orłowskiéj gub. z koleją Krymsko-Moskiewską. Linja ta jest wielkiéj dla nas wagi, zwłaszcza dla Wołynia, który mając w swoich rzekach naturalne drogi odbytu idące z południa na północ, zostanie prócz tego przerznięty nią od wschodu na zachód. Można powiedzieć, że główne drogi naszego handlu *wywozowego*, z pogranicza Podola z Wołyniem, jak ze środka rozstrzeliwają się ku dwom naszym morzom — ku Gdańskowi i Odessie. Kierunek zaś obrany dla téj linji przecina te drogi w poprzek i nie omylę się bardzo, kiedy powiem, że idzie drogą naszego handlu przywozowego, który bezwątpienia niemało ztąd się wzmoże. Zdaje mi się. iż to jest okoliczność, któréj niepowinien pominąć, kto chce dokładną o ile można, zdać sprawę ze skutków, jakie ta droga może wywrzeć na nasze prowincje. Papiery towarzystwa wschodnio-galicyjskiego zyskają na tem niemało, nietyle jednak zapewne ileby mogły zyskać, gdyby kolej Galicyjska mogła być przedłużona do Odessy. W każdym razie nasze miasta handlowe, osobliwie Berdyczów, Kijów i Żytomierz, i cały nasz kraj wyciągnie pewne korzyści z tego bezpośredniego połączenia z zachodem, a pośredniejszego z Warszawą.

Tutejsza okolica została ożywiona obrzędem pięknym i rzadkim. Dnia 6 (18) b. m. w Lublińcach pow. Lipowieckim państwo Markostwo Sarneccy obchodzili 50cio-letnią rocznicę swego wesela. P. Marszałek Marek Sarnecki, starzec blisko 80cio-letni; jest jeszcze jednem z tych szacownych ogniw, które żywą tradycją łączą dawną Polskę 18go wieku z dzisiejszą. Będąc młodym jeszcze za czasów przemian krajowych, późniéj dopiero wystąpił w życie publiczne, gdzie godnie służył obywatelstwu, marszałkując przez czas długi powiatowi Lipowieckiemu, — Klęcząc obok znanéj z cnót i zacności małżonki swojéj Tekli z hrabiów Strutyńskich Sarneckiéj, prawdziwéj polskiéj matrony, otoczeni dziećmi, wnukami i licznie zebraną rodziną, przedstawiali ci szanowni państwo widok zaiste piękny i rozczulający. Uroczystość zakończyła się tańcami, które trwały do białego dnia.

Zresztą karnawał cicho się zaczyna w téj okolicy i cicho zapewne się skończy. Zaledwie kilka małych wieczorów ukazuje się w oddalonéj perspektywie, i gdyby nie święci patronowie wielu gościnnych osób, nie byłoby zgoła gdzie się zbierać.

L. Z.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A U S T R J A.

— Piszą z Wiednia 24go stycznia do *Borsenhalle*:

Feldmarszałek-porucznik von Paar, dowódca wojska okupacyjnego w Księztwach, który od niejakiego czasu znajduje się w Wiedniu, otrzymał rozkaz niepowracania do Jassy, dla objęcia na nowo dowództwa. Przesłano tymczasowemu dowódcy wojska w Księztwach, rozkaz przygotowania armji okupacyjnéj do wymarszu. (*J. des Déb.*)

— Piszą z Medjolanu 24 stycznia:

Depesza telegraficzna z Wiednia donosząca o nominacji arcy-księcia Ferdynanda-Maxymiljana na posadę jeneralnego gubernatora Lombardo-Wenecji i dwóch komendantów wojskowych, może być przynajmniéj przedwczesną, bo my którzy znajdujemy się przy źródle, nic o tem nie wiemy. To prawda że tu sądzą, że arcy-książe Ferdynand-Maxymiljan przeznaczony jest na przyszłego wice-króla lombardzko-weneckiego, przy zachowaniu dowództwa naczelnego marynarki weneckiéj w razie jeśli hrabia Giulay który już kilkakrotnie dowodził *ad interim* armją włoską, otrzyma naczelne dowództwo armji w Weronie.

Hrabia Stadion ma być powołany do zastąpienia go w dowództwie w Medjolanie. Hrabia Stadion zna dokładnie ten kraj i posiada miłość medjolańczyków, których szacunek i sympatje zjednał sobie przez swoją łagodność którą wybornie umie łączyć z wysokiemi przymiotami wojskowemi.

Hrabia Thun, obecnie naczelnik administracji cywilnéj królestwa lombardzko-weneckiego, jest powszechnie wskazywany jako *ad latus* przyszłego wice-króla, czyli gubernatora jeneralnego, do spraw cywilnych.

Radcy Laekenbacher i Greffini, dwaj ludzie doświadczonych zdolności, pracujący pod zwierzchnictwem hrabiego Thun, pozostaną zapewnie przy jego boku.

Mówią że arcy-książe Karol-Ludwik, gubernator Tyrolu, zostanie mianowany wice-królem Galicji i zajmie rezydencję we Lwowie, gdzie już przez niejaki czas mieszkał. Arcy-książe mówi bardzo biegle i czysto po polsku. Jeśli się potwierdzi że miasta Peszt, Praga, Lwów i Medjolan, mają być wyniesione do stopnia rezydencji cesarskich, w takim razie i Czechy zapewnie ujrzą na czele swojéj administracji którego z arcy-książąt i mieć będą dwór w swojéj stolicy. (*Le Nord*).

C H I N Y.

— Czytamy w *Gazecie Augsburgskiéj*:

»Francja (powiedzieliśmy to przed dziesięciu laty (Geschichte des englisch chinesischen Kriegs London 1855 str. 356). przez traktat podpisany w Whampoa przyjęła w Chinach niepodobną do utrzymania postawę. Jéj posłowie i konsulowie nie będą mieli ani chęci ani władzy zaradzenia skargom i naukom katolickich misjonarzy i ich nowowierców. Mandaryni w ostatnich dziesięciu latach nie zwrócili wcale uwagi na ciągłe reklamacje i uskarżania; jak dawniéj tak i teraz wypędzali misjonarzy, a nawet torturami dręczyli i zabijali. Tak właśnie przed niejakim czasem stało się z panem Chapdelaine, którego historję cierpień opisują w następującym sposobie w *Hong-Kong Register* z d. 12 września 1856 roku: Chapdelaine został schwytany w lutym 1856 roku w północnéj części Kwangsi i postąpiono z nim okrutnie i haniebnie. W policzki otrzymał biedny misjonarz 100 razów podeszwą od trzewika, a w plecy 300 grubą trzciną hiszpańską. W więzieniu oblewano go krwią psią, a karmiono obrzydzenie wzbudzającem jadłem. Kiedy po długiém więzieniu Chapdelaine nie chciał złożyć zeznania swoich win, jak mu mandaryni dyktowali, zaniesiono go w klatce na plac publicznéj exekucji i ścięto. Głowę nieszczęśliwego zatknięto na palu i kazano ulicznikom tak długo rzucać na nią kamieniami, dopóki nie spadła i potoczyła się po ziemi. Serce Chapdelaine zostało upieczone i według staro-chińskiego zwyczaju zjedzone. Te i inne okrucieństwa skłoniły obecnie rząd francuzki do zaniechania bezużytecznych przedstawień, a przystąpienia do skutecznych czynów. Znaczne posiłki dla stacji okrętów francuzkich zostały wysłane niedawno na ocean Spokojny. Postanowiono podobno zmusić Chiny do dokładnego zachowania traktatów, tudzież do przyjęcia posła francuzkiego w Pekinie. Bardzo być może że francuzi, jak to ówczesny mi-

nister pan Guizot z okoliczności pierwszego poselstwa francuzkiego do Chin powiedział w Izbie deputowanych (29 maja 1844) nie zważając na prawo narodów, podobnie jak to na oceanie Spokojnym miało miejsce, zajmą w posiadanie jaką grupę wysp chińskich (*nous le ferions également dans les mers de la Chine, si l'intérêt français le voulait*) być może że jeśli ich tymczasem anglicy i amerykanie nieuprzedzą, francuzi przyśpieszą upadek słabego i pod każdym wiatrem nieco silniejszym, chwiejącego się w posadach państwa chińskiego. Ale znowu i to pewna zupełnie, że ani wzmocnienia swojéj potęgi, ani innych nowych korzyści z tego starcia i upadku w Azji zachodniéj nie odniosą. Nasi sąsiedzi poprzestaną znowu na sławie, bo to zastępuje im wszelkie korzyści i wynagradza wszelkie ofiary w ludziach i pieniądzach. Nawet dla wysoko-katolickiego kościoła przy przeważnym a nawet wyłącznym wpływie anglo-saxonów w Azji, tudzież we wszystkich krajach w około oceanu Spokojnego, wszelka nadzieja rozszerzenia władzy tego kościoła znikła zupełnie. Gabinet angielski według ostatnich doniesień z Londynu ma silne postanowienie prowadzić wojnę przeciw Chinom z największą energją i nie pierwéj włożyć miecz do pochwy, aż osiągnie zadowalające rezultaty tego przedsięwzięcia. Opinja publiczna w Anglji, wiernie popiera rząd pod każdym względem. Tak przeważne swoim wpływem w świecie handlowym Towarzystwo Wschodnich Indji i Chin, przesłało w tym duchu deklarację lordowi Clarendon, ofiarując swoją pomoc radą i czynem. Większa część członków tego stowarzyszenia znajdowała się osobiście i przez długi czas w Indjach i Chinach. Znają oni z własnego przypatrzenia się, tamtejsze stosunki, równie jak szczególne potrzeby i wymagania handlu Anglji i całego świata.

Z naszych poprzednich uwag wiadomo jest, że Hong-Siutsinen odebrał naukę religji chrześcjańskiéj od missjonarza amerykańskiego Roberts.— W *Putnam Magazine* (z października 1856 roku) missjonarz ten opisał dokładnie swoje stosunki z synem Słońca (Taiping) i podał krótką bjografję tego znakomitego fundatora nowéj religji i nowéj dynastji. Hong-Siutsinen, mówi Roberts, przybył w roku 1847 do mego domu, prosząc abym mu udzielał nauk religji. W czasie dwóch miesięcy Hong który wówczas był nauczycielem szkoły dziecinnéj, prowadził życie nienaganne pod żadnym względem. Na żądanie żeby go ochrzczono, odpowiedziano nowowiercy, że przeciw temu jego życzeniu, nie ma nic do powiedzenia, ale że towarzystwo missyjne nie może mu dać ani wsparcia ani żadnego zajęcia. Na to odpowiedział Hong: »Jestem ubogi człowiek, jeśli przyjmę wiarę chrześcjańską, stracę moją posadę nauczyciela szkółki, która stanowi całe moje utrzymanie i pozostanę bez chleba.« Roberts w takim stanie rzeczy uznał za stosowne odmówić mu chrztu. Siutsinen odszedł i od tego czasu już go wcale nie widziano. Reszta szczegółów jakie p. Roberts podaje o życiu Hong-Siutsinen, który w jesieni 1851 roku w Yongugen, prowincji Kwangsi został wyniesiony, na Taiping-Tunwang, to jest niebieskiego króla dynastji popoju,—jest przepisywane dosłownie z dzieła zmarłego Hamberga, gdzie znaleźć można wyborną histoję powstania chińskiego. (*Allg. Zeitung*)

F R A N C J A.

Paryż 31 Stycznia. Przewidywania pomyślnéj likwidacji sprawdziły się dziś po największéj części i pod wpływem tak pomyślnych okoliczności, renta 3% która rozpoczęła po 67,30 na natychmiastową wypłatę, a po 67,25 na likwidację, szybko podniosła się do 64,40, a w ostatku notowała się 67,80. Kredyt ruchomy podniósł się o kilka franków.

Czytamy w *Monitorze:* Aby stopniowo zredukować etat armji do stopy pokoju, Cesarz polecił wydanie 46,000 urlopów czasowych mogących być prolongowanemi. Już dawniéj wydano 95,000 podobnych urlopów i tym sposobem liczba wojskowych odesłanych do domów na czas nieograniczony, wynosi w ogóle 141,000.

Nowe upoważnienie urlopów w liczbie 46,000, rozdzielone zostały między żołnierzy z klass 1850, 51, 52 i 53, stósownie do etatu zatwierdzonego przez marszałka Francji ministra wojny. Wydawanie urlopów następuje kolejno co kilka dni klassami, zaczynając od najstarszéj (1850) tak aby interesa rodzin połączyć z interesami służby i karności. (*Indépendance Belge*).

— Osoby dobrze znające położenie i mogące ocenić stan finansowy, uważają kwestję przedłużenia przywileju banku i powiększenia jego kapitałów, za zupełnie zdecydowaną.

Dziś jeden tylko punkt jeszcze ulega rozpoznaniu, to jest jaki użytek ma być uczyniony z przybytu kapitałów które mają się znajdować w rękach administratorów banku.

Jedni sądzą że takowe zostaną wniesione w rentach, inni że one zostaną w pewnym sposobie ukonsolidowane w bonach skarbowych. Nakoniec klassa eklektyków godząc te dwie opinje, sądzi że część funduszów pochodzących z powiększenia kapitału banku, będzie mogła być mieszczona przynajmniéj czasowo w rentach, a druga w bonach skarbowych.

— Jednem z wielkich zajęć konsulów i cesarzy rzymskich po długo-letniéj wojnie (mówi korrespondent paryzki gazety *Nord*) było, dać uwolnionym od służby legjonistom, nie pensję, ale mały kącik ziemi, gdzieby mogli skończyć spokojnie życie, którego lepsza część poświęconą została usłudze kraju. Stąd zakładanie tych kolonji militarnych, z których kilka stało się znakomitemi miastami.

W naszym tegoczesnym stanie społecznym, wojna nie pociąga za sobą zdobyczy gruntowych i wywłaszczeń na korzyść zwycięzcy. System kolonizacji wojskowéj jednakże nie został nigdy zarzucony; liczne próby tego rodzaju przedsiębrane były w Algierji; nie wszystkie powiodły się szczęśliwie, ale nowy popęd nadany zostanie na przyszłą wiosnę kolonizacji Afryki francuzkiéj. Mówiliśmy już o licznych wsiach których granice i położenie naznaczone zostały dokładnie świeżemi dekretami i z ułożeniem wszelkich szczegółów administracji gminnéj. Ludność tych wsi składać się będzie w części z francuzów, w części z krajowców, a urzędnicy municypalni mający niemi administrować, zostaną wybierani po największéj części z kolonistów wojskowych.

Kampanja Krymska uwolniła bardzo wielu żołnierzy, jednych rannych, drugich zdrowych, a *Bulletin de Lois* ciągle zapełnia swoje kolumny postanowieniami nadającemi pensje wysłużone. Dla ulżenia wielkiego ciężaru jakie te pensje wkładają na budżet, ministerstwa i naczelnicy służby zostali wezwani aby zachowali część posad i urzędów wakujących dla oficerów i podoficerów uwolnionych od służby przed dojściem do oznaczonego prawem wieku. Niektórzy zostali mianowani poborcami, a kilka dni temu *Moniteur* zamieścił znaczną liczbę nominacji sędziów pokoju wybranych wyłącznie z pomiędzy dawnych oficerów armji. Algierja przedstawi takim retretowanym nie już urzędy często bardzo biedne, ale nadania gruntow, które może przywiążą kolonistów do ziemi i stanowić będą najściślejszy węzeł tegoczesnych społeczeństw, to jest drobną posiadłość.

Rozmaite inne projekta roztrząsane są obecnie w chęci ulepszenia pozycji drobnych urzędników rządu, ministerstw i prefektur.

— Czytamy w dzienniku *Pays:* Donoszą że anglicy opuścili Buszyr, zostawiwszy tam posterunek obserwacyjny i udali się na wyspę Karrak która jak wiadomo posiada wyborny port, jedyny na cieśninie perskiéj, położony w bliskości Bassory i Eufratu.

Wyspa Karrak została ustąpioną Francji, będzie temu blisko sto lat, na mocy traktatu zawartego między Kerim-Kanem wówczas monarchą perskim i p. Pyrault ajentem rządu francuzkiego.

Zapewniają że następnie jenerał Gardanne, wysłany za czasów Cesarstwa jako nadzwyczajny ambassador do Teheranu, otrzymał potwierdzenie traktatu zawartego przez p. Pyrault.

Anglicy oceniając korzyści jakie port Karrak przedstawi, wybrali go jako miejsce stacji dla swojego oddziału wyprawy na cieśninę perską i założyli na téj wyspie główną kwaterę, swoje zakłady, magazyny i składy zapasów wojennych. (*Le Nord.*)

S Z W A J C A R J A.

Bern 29 Stycznia. W naszéj stolicy związkowéj z niecierpliwością oczekujemy kiedy się rozpoczną konferencje. Co do miejsca gdzie one odbywać się mają, ostatecznie wyznaczony na to został Paryż. Zresztą rząd Związkowy nie wyraził wcale chęci dania pierwszeństwa jednéj z dwóch stolic, francuzkiéj i angielskiéj.

Warunki pod jakiemi król pruski oświadcza gotowość zrzeczenia się Neuszatelu, nie zostały dotąd zakomunikowane urzędownie rządowi Związkowemu, ale wiemy z zupełną pewnością że zgadzają się zupełnie z tém cośmy poprzednio powiedzieli.

Co do ewentualnych instrukcji danych nadzwyczajnemu pełnomocnikowi Rzeczypospolitéj, możemy zapewnić, że takowe streszczają się w następujących punktach:

1. Zachowanie królowi pruskiemu tytułu *Księcia Neuszatelu*, nie może być przyzwolone, ponieważ państwo niezawisłe nie może przyzwalać na używanie przez obcego monarchę tytułu dającego niejako charakter zwierzchnictwa monarchicznego nad prowincją któréj ten tytuł dotyczy.

2. Przyznanie mieszczaństwa jest niepodobném, ponieważ takowe nie może się zgodzić z zupełną niezawisłością Neuszatelu.

3. Pretensje do dóbr państwa są odrzucone, ponieważ te dobra nie były nigdy osobistą własnością króla pruskiego.

4. Rękojmia mająca być nadaną zakładom dobroczynnym i religijnym, nie może w żadnym razie być rękojmią cudzoziemską.

5. Nie można w żaden sposób chcieć udzielić rękojmie specjalne stronnictwu konserwatycznemu lub rojalistoskiemu przeciw jakimkolwiek nadużyciom stronnictwa radykalnego, ponieważ te rękojmie znajdują się i w konstytucji Związkowéj i kantonowéj, które obie odrzucają stanowczo wszelkie przywileje na korzyść którejkolwiek klassy mieszkańców. (*Ind. Belge*).

T U R C J A.

List z Konstantynopola do *Sémaphore de Marseille*, w następującym sposobie podaje treść firmanu tyczącego się zwołania dywanów mołdowołoskich:

»Firman ten mówi, że pięć dawnych kategorji rozmaitych klass ludności mołdo-wołoskiéj, które są reprezentowane w dywanach *ad hoc*, pozostaną zachowane i nadal, jako to: klassa wielkich bojarów, małych bojarów, kupców, duchowieństwa i wieśniaków niepańszczyznianych. Zrazu zamierzano uformować tylko trzy klassy: wielkich i małych właścicieli, tudzież wieśniaków. Większość żądała utrzymania istniejących pięciu kategorji, ale postanowiono znieść pańszczyznę i wieśniacy niepańszczyzniani będą reprezentowani w dywanach.

Każda kategorja składać się będzie z siedmnastu głosów i tym sposobem reprezentacja narodowa każdego księztwa liczyć będzie 85 członków. Księztwa naddunajskie zatrzymają według statutu organicznego, autonomję, to jest prawo administrowania się wewnętrznie bez obcego wpływu, ale nie będą miały prawa zmieniania formy swojego rządu, i konstytucji fundamentalnéj, którą Wysoka Porta, jako mocarstwo zwierzchnicze, będzie miała prawo zmieniać, ponieważ Księztwa uważane będą jako stanowiące część nieoddzielną państwa otomańskiego.

Dywany *ad hoc* mieć będą prawo objawiania w całéj rozciągłości wszelkich życzeń i żądań ludności rumańskich, nawet co do połączenia dwóch Księztw w jedno, ale reprezentanci mocarstw zachodnich przyznali Wysokiéj Porcie prawo roztrząsania tych żądań tylko o tyle i w takiéj mierze, jak to uzna stosownem; jednem słowem pozostawili jéj prawo użycia *veto*.

Taka jest treść firmanu, taki duch opinji, które odniosły zwycięztwo na konferencjach w Konstantynopolu. (*Union*).

KILKA UWAG

O DZIERŻAWIE WIECZYSTÉJ I DŁUGOLETNIÉJ,

z powodu ogłoszonych w tym przedmiocie przez p. Augusta Heilmana artykułów.

(Dokończenie.)

Ze epoka takiego rolnictwa, w którem kapitał przeważną gra rolę, i dla nas już nadeszła, nikt zaprzeczyć nie może. Lecz jeżeli użycie kapitałów i postęp rolnictwa wywołują potrzebę umów długoletnich, nie dają one z drugiéj strony najmniejszego powodu do wymagania, aby umowy dzierżawne koniecznie wieczystemi być miały. Powiedzieliśmy wyżéj, że umowy wieczyste wypłynęły z chęci przywiązania ludności do ziemi i z małéj tejże ziemi wartości; leżały więc one więcéj w potrzebie właścicieli, niż ówczesnych dzierżawców. Dzisiaj, te dwa główne powody zupełnie ustały, a zapewniony przez dzierżawę długoletnią zwrot nakładów, odbiera wszelki pozór słuszności opinji, która wieczystych z osadnikami domaga się kontraktów. Minął już czas, w którym osadnik był jedynie karczownikiem-kolonistą, zajmującym pewien kawał gruntu, wartości nie mający pod uprawę i zespalał się z nim wyłącznie własną swoją pracą; już on występuje w postaci przedsiębiercy obliczającego z góry i rozkładającego na lata trwania umowy, wkład kapitału, tą samą drogą, co każda inna własność nabytego, oraz dochody

i korzyści spodziewane. Z drugiéj strony, właściciel nie osadza robotnika na obszarach dzikiéj, niezaludnionéj, wartości prawie nie mającéj ziemi, ale mu oddaje w posiadanie przestrzeń gruntu mającą znakomitą wartość, w ten sam sposób, co kapitał dzierżawcy, nabytą lub odziedziczoną, a z którą się dla tysiąca powodów rozstać nie ma ochoty.

Słyszeliśmy o bardzo znacznym majątku w Gostyńskiem, wydzierżawionym lub wydzierżawić się mającym włościanom z różnych okolic przybyłym i ofiarującym niesłychaną dotąd cenę, bo po rub. sr. 4 z morga, a to tylko na lat 20. Bliskość fabryk cukru, a ztąd zyskowne widoki uprawy buraków, do takich zachęciły ich ofiarowań. Widocznie włościanie ci obliczyli korzyści téj umowy i zwrot kapitału na zabudowania i zagospodarowanie wyłożyć się mającego. Byłożby więc słusznem nie dozwalać dziedzicowi zawierać innego kontraktu z nimi, jak tylko wieczysty? W takim razie ich propozycyę niezawodnieby odrzucił, z własną może, a większą jeszcze ich i kraju szkodą.

Lecz główną szan. autora obawą jest, że po upływie lat dzierżawnych osadnicy mogą być zmuszeni porzucić swoje siedziby, że na tém ich stan moralny i materjalny, oraz ogólne dobro rolnictwa krajowego cierpieć będzie. Opinja ta jest u nas dosyć powszechną, nawet między właścicielami dóbr ziemskich, co już jest dowodem dobrego ich usposobienia. Nie podobna zaprzeczyć, że dziedzicowi służyć będzie prawo odmówienia umowy, ale bardzo wątpliwą, a nawet nie prawdopodobną jest rzeczą, aby właściciel ziemi, przez drobnych dzierżawców osiedlonéj i zagospodarowanéj, chciał z tego prawa korzystać, skoro tylko oni odpowiedni wartości ziemi czynsz płacić się ofiarują, albowiem sam najgorzéjby na tém wyszedł. Spotykamy się tu z kwestją czysto-gospodarską, ludziom rzemiosła tego najlepiéj znajomą, i w poważnych ekonomicznych dziełach wyjaśnioną, o stosunku zachodzącym między rozległością warsztatów rolnych czyli folwarków, a potrzebami, bogactwem i cywilizacją ludności.

Gospodarowanie na wielkich przestrzeniach, korzystnem być tylko może tam, gdzie stan ogólny rolnictwa jest jeszcze bardzo nizki, gdzie koszta dokładniejszéj uprawy się nie opłacają, i gdzie uprawa pańszczyzną się odbywa. Lecz skoro okoliczności rolnictwu sprzyjające stan jego podnoszą, wówczas wszystkie niedogodności gospodarowania na większych przestrzeniach, a mianowicie: trudność dozoru, ogromna strata czasu w przechodzeniu robotników i zwierząt, coraz mocniéj czuć się dają. Następuje wielka warsztatów rolniczych przemiana; średnie folwarki i drobne własności lub osady, zajmują miejsce rozległych i nigdy dobrze nie uprawionych obszarów. To, co ekonomiści mówią nieraz o korzyściach obszernéj uprawy, nie stosuje się nigdy do tak wielkich, jak nasze przestrzeni. W saméj Anglji, krajem obszernéj uprawy szczególniéj mianowanéj, Sinclair folwarki 200 morgów mające, do obszernych zalicza. Lecz aby ta przemiana na korzyść drobniejszych dzierżaw lub drobnéj własności wypadła, potrzeba, aby ci dzierżawcy lub właściciele mieli odpowiednią zamożność i usposobienie. Znakomity dzisiejszy ekonomista niemiecki Roscher (1), słusznie powiada w téjże saméj kwestji: »Zmniejszenie rozległości gospodarczych jest wtedy postępem, kiedy większa ilość kapitału i pracy na téj saméj przestrzeni użytą będzie.« Zależyć to będzie niewątpliwie od stopnia ukształcenia klassy drobnych rolników. Sądzimy, że dzierżawy długoletnie są doskonałą do tego szkołą, gdy własność od razu nadana, a nawet dzierżawa wieczysta, zbyt często gnuśnym i nieprzezornym czynią.

Gospodarowanie na obszernych przestrzeniach, jest jeszcze u nas koniecznością, spowodowaną brakiem zamożnych większych i mniejszych dzierżawców czyli kolonistów,—przytem uprawa pańszczyzniana, nie wymagająca znacznych nakładów, ułatwia ten rodzaj gospodarstwa; ale za to. ileż-to u nas majątków naliczyćby można, których dochód mało co jest większym od pańszczyzny do uprawy użytéj! W miarę, jak stosunek pańszczyzniany przemieniać się będzie na czynszowy, zmniejszenie przestrzeni pól folwarcznych, skoncentrowanie pracy i nakładów na mniejszych rozległościach, a zarazem osadzenie czynszowników na odległych polach, będzie téj reformy koniecznością i wypływem, jeżeli ta klassa ludzi nabędzie potrzebnéj zamożności i usposobienia.

(1) P. Roscher, professor ekonomji politycznéj w Lipsku jest ekonomistą szkoły historycznéj. Opinje swoje wyprowadza z historycznego rozwoju społeczeństwa, ztąd są one nacechowane tą oględnością i umiarkowaniem, na których zbywa często zbyt absolutnym ekonomistom francuzkim. — P. Ludwik Wołowski wydał niedawno w języku francuzkim sprawozdanie z dzieła p. Roscher, pod tytułem: „Essai sur la potitique et la statistique des differents systemes de culture,“ które bardzo, osobom interesującym się tą kwestją, polecamy.

Nakoniec, jeżeli zważymy na jak wielkie koszta spłacania budynków, urządzenia folwarków na polach w drobne działy podzielonych i zagospodarowanych, naraziłby się właściciel ziemski, korzystać chcący z prawa nie odnawiania umowy dzierżawnéj po jéj upływie z czynszownikami; sądzę, że obawa tego wypadku, jeżeli nie zniknie zupełnie, tedy przynajmniéj znacznie zmniejszoną zostanie.

W odpowiedzi na przypisek pana Wł. G. w Kronice umieszczony, szanowny autor projekt swój rozszerza wyraźnie do całéj klassy włościańskiéj w kraju, »siedzącéj na swych gruntach pańszczyznianych od wieków, od epoki Piastów.« My też uwagi powyższe o korzyściach stosunku dzierżawnego i do włościan pańszczyznianych stosujemy. Lecz przedewszystkiem i nadewszystko bronimy zasady dobrowolnéj umowy stron, która Ukazem Najwyższym z 1846 roku uszanowaną, służy dotąd za podstawę wszelkich w tym kierunku zawierających się układów. Z tego wychodząc stanowiska, nie jesteśmy bynajmniéj przeciwni układom wieczystym dobrowolnie zawartym z tymi, którzy siedzą na gruntach pańszczyznianych od tak odległych czasów. Uznajemy nawet z tego powodu, wraz z szanownym autorem, potrzebę dopełnienia prawa, przez dokładniejsze określenie natury układów wieczysto-dzierżawnych, ponieważ doświadczenie przekonywa, że układy podobne coraz więcéj w użycie wchodzą. Prawo zaś winno być wypływem potrzeb towarzyskich, i wzajemne stosunki w duchu tych potrzeb urządzać, ale nigdy ich absolutnie nie rozrzucać.

Wszelkim układom ludzkim towarzyszy koniecznie niedoskonałość, ma więc dzierżawa wieczysta swoje niedogodności: ma również i długoletnia, skoro zbyt wyłącznie w stosunkach rolniczych panuje. Te niedogodności rozsądek społeczny, fałszywym krokiem prawodawczym nie skrzywiony, w czasie i miejscu właściwem sprostować może. Przeciwni zaś być możemy takim środkom, które z niesprawiedliwéj wychodząc zasady, koniecznie złe skutki pociągnąć muszą. Takiem nam się być wydaje proponowane wzbronienie umów dzierżawnych długoletnich z osadnikami lub włościanami pańszczyznianemi, takim także ów środek austrjacki gwałtownego i samowolnego wykupu przez państwo gruntów dla włościan bez ich sprawiedliwego w tém udziału. Nie jesteśmy téż wcale przeciwni drobniejszemu niż dotąd podziałowi własności ziemskiéj u nas. Ale właściciel ziemi sztucznie tworzyć, wystrugiwać ich niejako z wielkiego drzewa ludzkości, nie można bez naruszenia sprawiedliwości i zasad społecznych. Właścicielstwo jest stanem wypływającym z pewnych przymiotów wewnętrznych, które się stworzyć nie dają. Broniąc już niejednokrotnie zasady dzierżawy długoletniéj, upatrujemy w niéj środek, dopomagający do nabycia własności. Mamy przekonanie, że po upływie czasu umową zakreślonego, włościanie dzierżawcy nabywać zaczną części im wypuszczone, zwłaszcza, że prawo równego podziału własności ziemskiéj, pod którem jesteśmy, do podobnych układów właścicieli zniewalać będzie. A ci wówczas nabywać będą własność ludzie, którzy dadzą dowody, że z niéj korzystać potrafią. Własność ziemska w ich ręku nie będzie tyle wystawiona na dwa wielkie niebezpieczeństwa drobnéj własności towarzyszące, to jest na zbyteczne rozdrobnienie i na jéj obdłużenie, które jest ciężarem stokroć gorszym od obowiązku płacenia czynszu. — »Nie prześcigajmy działania czasu przyśpieszeniem mobilizacji własności ziemskiéj« woła już poprzednio cytowany p. Roscher, a tę opinję jego przykład szlachty drobnéj wymownie u nas stwierdza. Ze wszystkich ekonomicznych kwestji, urządzenie stosunków rolniczych, mianowicie pod względem własności ziemskiéj, największéj wymaga oględności i rozwagi. Korzeniami swemi sięga ona charakteru i usposobienia moralnego mieszkańców, położenia jeograficznego kraju, tradycyi najodleglejszéj przeszłości, słowem rzeczy i stosunków leżących poza granicami władzy ludzkiéj i niedających się nagle zmienić i przerobić. Ztąd téż czasy ich przemian, są epokami w dziejach narodów. Stoimy na progu jednéj z tych epok, która zamianą stosunku roboczego na stosunek pieniężny i wyswobodzeniem włościan, z bezpośredniéj opieki właścicieli ziemskich, skończyć się musi. Zadanie tak ważne i z tyloma względami połączone, najszczęśliwiéj dopełnione być może przez dobrowolne umowy w granicach prawa i pod opieką rządu zawierane. Jakiekolwiek wynikną ztąd układy, czy wieczysto-dzierżawne, czy długoletnie, odpowiedzą one zawsze najlepiéj potrzebom i usposobieniom miejscowym, nie wykrzywią pojęć, nie zerwą odwiecznych węzłów, będących cementem społeczeństwa. Nie podzielamy obawy szan. autora, aby umowy tym sposobem zawierane miały być uciążliwe dla włościan; ktokolwiek z niemi umowy zawierać próbował, wié dobrze, że nie unoszące się nadziejami zysku. włościanie nasi na to tylko przystają, co wiedzą, że dopełnić potrafią. Inna raczéj przechodzi nas obawa, która jednak, mamy nadzieję, sprawdzoną nie będzie. Obawiamy się cokolwiek owego wygodnego uśpienia i oczekiwania, któreby w końcu wywołać musiało rozstrzygnienie na innéj drodze, tak ważnéj i trudnéj ale nieodzownéj kwestji. Im zasada dotąd przyjęta wyższą jest i sprawiedliwszą, im obszerniejsze zostawia pole działania stronom interesowanym, tém większy wkłada obowiązek na oświeceńszą i możniejszą, korzystania z niéj, aby zwolna i stopniowo ale nieodzownie, dopełnić to, czego druga strona coraz wyraźniéj pragnie, co leży w potrzebie czasu i naturze rzeczy. Rozszerzenie istniejących, lub utworzenie nowych instytucji kredytowych, dla tych mianowicie właścicieli ziemskich, którzy przez oczynszowanie włościan kapitału obiegowego szczególniéj potrzebować będą, byłoby zdaniem naszém, nader zbawiennym i skutecznym środkiem, przyśpieszającym dopełnienie przemiany, tyle ze wszech względów pożądanéj.

Wiemy, że nie wszystkie miejsca i okolice są dzisiaj do dokonania téj przemiany przygotowane, ale są téż inne, w których ułatwione kommunikacje, łatwość odbytu ziemiopłodów, usposobienie ludności do zarobkowania, większa kapitałów obfitość, główne przyczyny bytu pańszczyznie odjęły, tam dalsze odwlekanie byłoby wielkim błędem; który, mamy nadzieję, że popełnionym nie będzie.

»Et majores vestros et posteros cogitate.«

Ł. G.

Korrespondencja Kroniki.

Suwałki d. 13 stycznia 1857 r.

Od niejakiego czasu gazety nasze obejmują korrespondencje z prowincji, chłoszczące rozmaite towarzystwa tak zwanych koterji, szydzące jedne z drugich, w przekonaniu, że same tylko dobrze postępują.

Gdyby ten, który bierze pióro do ręki dla ogłoszenia wad cudzych, jak to uczynił Pająk z Podlaskiego w jednym z numerów Gazety Codziennéj, nie miał zbyt wiele miłości własnéj, byłby skromniejszym w wysłowieniu się swojem, odkrywając różne odcienia tychże koterji, mieszkańców miasta Siedlec (boć sam przecie do jednéj z nich należyć musi) i żeby więcéj zgłębił tę prawdę ewangieliczną, że kto jest bez grzechu, niechaj na winnego ciśnie kamieniem, zapewne wstrzymałby swe pióro tak często maczane w żółci, umiłowałby swe nowe towarzystwo, a swoim przykładem dał poznać, jak postępować należy, gdyż klassy towarzystw ludzkich jak po wszystkie czasy istniały, tak są i istnieć nie przestaną, dopókąd miłość chrześcjańska nie połączy dłoni bratnich, a jedyną różnicę między ludźmi stanowić będzie cnota, nauki i talenta. Że epoka ta bardzo jeszcze jest daleką, dla tego napróżno staralibyśmy się o przereformowanie tychże koterji, przez wytykanie publiczne ich wad, których one przez miłość własną w sobie nie widzą. Zostawmy to naszym pisarzom Kraszewskiemu i Korzeniowskiemu, którzy bez dotykania osobistości, trafniéj, delikatniéj i z większą umiejętnością określić umieją, a jeżeli oni nie wpłyną na poprawienie naszych towarzystw prowincjonalnych, to nasze gadaniny, prócz większego zwaśnienia, innego pożytku nie przyniosą. Krytykomanja w obecnych czasach tak się upowszechniła, że prawie każdy chwyta pióro, aby coś przesłać do gazet. Czynione są nawet rozbiory sztuk pięknych według własnego widzenia, w tém jedynie przekonaniu, że kto kupując płaci, ma już prawo do sądu publicznego, a nawet do potępiania, jeżeli to podobać mu się nie zdołało.

O zaiste smutny jest stan artysty, któremu Bóg dobrotliwy przy talencie, nie użyczył mocy duszy do zniesienia pocisków, częstokroć najniesłuszniéj na niego miotanych, bo pismo wszędzie się rozchodzi i jako świadek na poparcie zdań naszych w dowodzie stawać nam będzie, a jak z jednéj strony krytyka jest konieczną, jeżeli jest nacechowaną bezstronnością i samą prawdą z właściwego punktu znajomości czynioną, tak z drugiéj żadnéj korzyści nie przyniesie, skoro nią powoduje lekceważenie, brak znajomości, a często chęć popisywania się z dowcipem kierowanym zarozu-

miałością, gdyż takie tylko krytyki jak Sikorskiego o muzyce, Kraszewskiego i Siemieńskiego o malarstwie, są prawdziwym pokarmem dla duszy miłośnika sztuk, jako czyniące pogląd znawcy, pouczają nas jak o dziełach sztuki sądzić należy, wskazując zarazem kierunek młodym artystom, jak na téj trudnéj drodze, którą sobie obrali postępować mają.

To powoduje nami do skreślenia kilku następujących uwag.

Niezbyt dawno gubernja Augustowska, a szczególniej Suwałki, zaledwie z mappy geograficznéj Królestwa znanemi były; czasami kiedy niekiedy o wzroście tego miasta, lnb przejeździe jakiego artysty wspomniano; nareszcie pisano o nas, że nasze miasto jest czysto wegetacyjnem, że towarzystwa dzielą się na małe odrębne kółka, a tem samem nie łączące się z sobą; w końcu zrobiono nas żarłokami, którzy cały Boży dzień jemy, gramy w karty, resztę dnia przesypiając, że u nas jest wszystko w stanie dziewiczym; to znów że marnujemy nasze dochody na zbytki balowe dla żon naszych, że księgarz zaledwie z książek szkolnych utrzymać się może, bo zajmować się literaturą nie lubimy i wiele innych rzeczy, tak, że mieszkaniec zachodu czytając o nas podobne zdanie, zaledwie mógłby nas uważać za jakichciś Chińczyków, tylko w poprawniejszéj edycji przedstawionych.

Aż naraz głoszą nam, że nasze okolice obfitują w dawne pamiątki, że mamy swoją historyczną wartość, a jako dawną miejscowemi legendami poprzéć możemy, że posiadamy zakłady ze składek osób prywatnych dla cierpiącéj ludzkości wzniesione, ze płeć piękna nasza jest zajęta pracą na ofiarę świątyni tutejszéj, że księgarz wyprzedawszy stare, sprowadził nowe dzieła, gdyż oprócz innych zajęć, wiele chwil poświęcamy czytaniu, że wszyscy tutaj kochamy się jakby jedną familję składający, że wydajemy skromne zabawy, nacechowane oszczędnością w ubiorach, wystawie i t. p.

Prawdziwie, jakąż przyczynę téj nagléj zmianie naznaczyć można? Chyba żeśmy w tak krótkim czasie, korzystając z monit nam udzielonych, poprawili się, coby było dowodem znacznego przeskoku z ospalstwa do życia czynnego, lub żeśmy nie byli tak źli jak nas opisano, i że sąd ten o nas, bez poznania nas bliżéj, był zawczesny, — zdaje się że to ostatnie twierdzenie nasi krytycy z nami podzielą.

Jeszcze nam pozostaje jedna uwaga, któréj pominąć nie możemy.

P. Aloizy Misiurewicz, nauczyciel rysunków w gimnazjum tutejszem, obdarzony pięknym talentem w przedstawianiu widoków rodzajowych, obdarzył nas w krótkim czasie dwiema serjami przeglądu Augustowskiego, udzielając nam niektóre widoki stron tutejszych, które z wielką dokładnością (może nie wszystkie z jednakową) wykonał, a przy zachowaniu perspektywy linjalnéj, pomimo tak małego formatu, przy zachowaniu właściwego oddalenia nawet w najdrobiazgowszych szczegółach, co wszystko ogólną harmonję czyniąc, miły naszemu oku przedstawia obrazek, a odbite w litografji Fajansa w Warszawie, wiele na tem zyskały, lubo nie wszędzie odbicie to było wiernem oddaniem ręki artysty, którą z właściwą znajomością włada. — Prawdziwie wdzięczność należy się p. Misiurewiczowi za tę publikację niektórych okolic tutejszéj gubernji, jaką dotąd o ile nam wiadomo, prawie jeszcze nikt nam nie przedstawił. Zarzuty w jednym z numerów Kroniki przez korrespondenta z Suwałk zamieszczone, zbyt dorywczo były czynione, a tem samem bez gruntownego zbadania przyczyn, które artystą kierowały; albowiem korrespondent mówiąc o Alexocie, nadmienia: „Któżby z rysunku pana Misiurewicza mógł powziąść wiadomość o nieopisanéj piękności tego miejsca. Tam gdzie Niemen cudownie roztacza swą wstęgę, gdzie Wilja znika w ukochanym Niemnie, gdzie Kowno na przepysznym zielonym kobiercu rozpostarło się, tam łatwo było wybrać inny punkt, z którego by można było korzystniéj użyć tych piękności; ale i to mnóstwo osób jakby na processję idących, czyli stosowne? Na krajobrazie figurki stanowią tylko akcessorjum, nie trzeba więc zbyt wiele ich nagromadzać, bo wówczas wydaje się, iż figurki te stanowią główną osnowę obrazu, a krajobraz zmienia się na akcessorjum.

„Widok szluzy Augustowskiéj na rysunku nic pięknego nie przedstawia, a jako techniczny rysunek o składzie szluzy nie daje nam wyobrazenia. Zdjęcie widoku ze szossy, tak aby szluza z lewéj strony na pierwszym planie się mieściła, a w odległości byłu widać Augustów w zwierciedle jeziora się odbijający, byłoby zdaje się stosowniejszym.“

Jest to rzut poetyczny,—lecz inna rzecz jest z kredką, a inna z pędzlem malarskim; dla tego niechaj nam wolno będzie stanąć w obronie p. Misiurewicza, z poglądem na praktyczne wykonanie i obiór pozycji, z któréj artysta swe widoki zdejmował.

Prawda że p. Misiurewicz nie dał nam widoku Alexoty, tylko Kowna, z traktu prowadzącego do Alexoty, ależ bo téż ztąd widok jest najmajestatyczniejszy, gdzie się nam przedstawia omal nie całe owe starożytne miasto ze swemi gmachami, a nawet z szczątkami starożytnéj świątyni Perkuna, w którego podnóżu płynie Niemen, w oddaleniu most łączący cesarstwo z królestwem, a co wszystko, pomimo tak małego formatu, p. Misiurowicz w swym obrazku z właściwym jemu talentem przedstawił Gdyby artysta narysował Alexotę od strony Kowna, byłby przedstawił nam tylko masę czarną porosłych gór drzewami przy zamieszczeniu kilku budowli, które na pierwszym planie nam się przedstawiają, kiedy przeciwnie tenże sam widok przedstawiony olejno należby na korzyść effektu zmieniony został, albowiem przy zachowaniu perspektywy powietrznéj, przy zmianie kolorytu drzew wieńczących wierzchołki gór oblanych światłem słonecznem, za któremi niknie horyzont, obok ciemnych zarośli u podnóża tychże, a naówczas owa gra światła i cieni którą biegły artysta na korzyść obrazu użyć potrafi, nic prawie nié interessujący widok w uroczy zamienić jest zdolną. Inaczéj się ma rzecz z kredą, i dla tego to zapewne p. Misiurowicz ten a nie inny widok obrał, który przy dokładnem wykończeniu podobnych robot, za najkorzystniejszy zapewne uważał.

Nie pojmuję również wyrażenia czynionego zarzutu co do figur, azeby te akcessorjum do obrazu stanowiły, nigdy figury przydatnemi do krajobrazu uważać nie mózna, gdyż one również do ogółu należą, przy zachowaniu wiernie widoku natury, która przedstawiać zamierzamy. Akcessorjum pod względem, pod jakim korrespondent je uważa, pojmuję tylko w portretach, lub w ubiorze osób w obrazie historycznym i to naówczas zarzut artyście czyniony być może. jeżeliby tenze więcéj usilności łożył nad ich drobiazgowem wykończeniem, pomijając główny cel założenia.

Lecz obraz miasta lub wsi bez figur lub tego co je ożywia, pora tylko nocna przedstawić może, gdyż są to siedliska ludzi, bez których one obejść się nie mogą. Tu zapewne artysta obrał sobie dzień świąteczny, zamieszczając na pierwszym planie idących do miasta, przez co utrzymując je w tonie ciemnym z wielką korzyścią, przedstawił oddalone Kowno ponad prawym brzegiem Niemna położone; przedstawiając zeń ludność wiejską. daje nam niejakie wyobrażenie o ubiorach litewskich stron tutejszych.

Co zaś do widoku śluzy augustowskiéj, że ta jako rysunek techniczny o składzie śluzy nie daje żadnego wyobrażenia, przebaczy nam szanowny korrespondent, że mu oświadczamy, iż to żądanie jego jest zbyteczne, bo żaden rysunek perspektywiczny, zwłaszcza w tak małym formacie, życzenia jego spełnić nie może, to tylko rysunek konstrukcyjny i plan całego kanału zadość uczyni.

Wprawdzie można było miéć większe wyobrażenie o tém dziele sztuki inżynierskiéj, którem gubernja tutejsza poszczycić się może, zdejmu ąc widek pod Niemnowem, gdzie kanał do Niemna wpada; tam w niewielkich odstępach trzy śluzy, jodna nad drugą piętrujące się, jako dzieło sztuki wspaniały widok przedstawiają; lecz co do widoków położenia pod względem krajobrazu, w których pojedynczo śluzy są urządzone, to w bardzo wielu miejscach, nizrównéj piękniejsze pozycje naliczyć można. Przeto chcąc dokładniejsze miéć wyobrażenie o kanale Augustowskim, należałoby kilka podobnych obrazów nam przedstawić, dla spełnienia czego p. Misiurewicz swéj podróży nie pożałuje.

Niechaj przeto p. Misiurewicz nie zraża się krytyką jaka go spotkała lub spotkać jeszcze może, gdyż życzeniom wszystkich dogodzić nie podobna, niechaj postępuje tak jak zaczął, niechaj idzie za swojém natchnieniem i radą znawców, niechaj mu przewodniczy sztuka w chwytaniu natury, czego już mamy dowody, a dla prawdziwych znawców jest to już dostatecznem.

Kończąc niniejszy artykuł, nie mogę pominąć trafnéj uwagi jednego z professorów sztuk pięknych b. Alexandryjskiego uniwersytetu:

„Że najtrudniejsza jest sprawa w dogodzeniu ogółowi publiczności, z któréj nieledwie każdy pochlebia sobie że jest znawcą, gdyż mniema, że pojmuje to piękno, które tylko w duszy artysty lub miłośnika sztuki odbić się może; a jest to największem nieszczęściem dla sztuk pięknych i wielką zawadą do ich wzrostu, że niewiadomość uprzedzona, a nawet moda, mają wpływ na sąd o dziełach. X.

DONIESIENIA.

W drukarni Gazety Codziennéj wyszło z druku i jest na składzie w księgarni H. Natansona na Krakowskiem-Przedmieściu Nr 442 na 1m piętrze dziełko pod napisem **Biada temu kto ma rozum**. Komedja w 4ch aktach wierszem napisana przez A. Grybojedowa. Tłumaczył polskim wierszem Józef Lewart-Lewiński, 8ka. Warszawa 1857, kop. 75 (Nr 19.—1,)

— Wyszedł z druku zeszyt 2 **Bibljoteki Warszawskiéj** na miesiąc Luty i zawiera: „Mażew. Przyczynek do historji wiejskich i miejskich osad w Polsce. przez W. A. Maciejowskiego. „Koryolan.“ Tragedja w 5ciu aktach, przekład z Szekspira przez J. Paszkowskiego. Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. Przyjęcie Ponsarda do akademji. Bjografja Salvandego. Les confessions d'un Bohémien, powieść pana Arnould Frémy. Les petits Bonheurs, przez Jules Janin'a. Bjografja Nervala, przez tegoż. Egipt, przez Ernesta Feydeau. Wyprawa do źrodeł Białego Nilu. Wiadomości literackie. Jezuici w Kaliszu (1851—1773) szkic historyczny, skreślił Cezar Biernacki. Zarysy kosmologiczne. Budowa wszechświata, jego wielkość i dzieje utworzenia się, napisał Apolinary Zagórski. O stosunkach wzajemnych między właścicielami dóbr, a włościanami w Królestwie Polskiem, przez Antoniego Cyprysińskiego.—POEZJA. Powrót ze swadźby, przez Władysława Korotyńskiego. — ROZMAITOSCI. Ostatnie chwile życia. (Wyjątek z dziennika domowego) Przez G Ż —KORRESPONDENCJE. Doniesienia literackie. Dostrzeżenia meteorologiczne za m. grudzień r. z. Wypadki dostrzeżeń meteorologicznych w obserwatorjum warszawskiem w roku 1856 robionych. (Nr 22 — 1.)

DOBRA ZIEMSKIE w powiecie Łowickim położone, o 3 mile od Łowicza tyleż od Zgierza oddalone, mające rozległości włók 60 w téj przestrzeni lasu dobrego włók 16, gospodarstwo płodozmienne, łąk dostatek, budowle w najlepszym stanie prawie nowe, są pod dogodnemi warunkami do sprzedania; wiadomość w kantorze komissowo-expedycyjnym w Łowiczu na stacji kolei żelaznéj. (Nr 21.—1)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Abramowicz Stan. obyw. z Pniewnika nr 625, *Bieliński* Jul. ob. z Kalenia nr 472, *Ciesielski* Józef ob. z Gajów nr 584, *Celiński* Narcyz ob. z Gołotczyzny nr 625, *Daniszewski* Jan ob. z Winiar nr 570, *Grodziński* Leon ob. z Dębowéj góry nr 634, *Jankowski* Józef ob. z Rawy nr 625, *Karczewscy* Jan obyw. z Sielc i Józef ob. z Uszczyna nr 625, *Leszczewski* Fra. ob. z Przystani nr 603, *Poznański* Fran. doktór z Petersburga nr 613, *Pląskowski* Józef ob. z Czarnego nr 1346, *Stokowski* Winc. ob. z Siedlec nr 584, *Sokołowski* Jan ob. z Sobocina nr 584, *Trylski* Maciéj obyw, z Pawłowic nr 625, *Zawadzki* Augustyn ob. z Wysokiej nr 584, *Ziemięcki* Ant, ob. z Grodzka nr 2765.

—

WYJECHALI z WARSZAWY

Czarnecki Lud obyw. do Borowa, *Chrzanowski* Jan ob. do Wyszkowa, *Dobiecki* Eust. ob. do Łopuszna, *Damięcki* Stan. ob. do Przetyczy. *Faliński* Alfons oby. do Kozłowa, *Kryński* Józef ob. do Woli Wiązowéj, *Kamiński* Lud. ob. do Górek. *Kozłowski* Izydor ob. do Tykocina, *Lasocki* Broni. obyw. i *Łempicki* Adolf ob do Płocka, *Michalczewski* Maksym. ob do Mierzwina, *Moniuszko* Adolf oby. do Tykocina, *Niziński* Paweł pleban do Niegowonic, *Olszewski* Maxymiljan ob. do Wrzeszczowa, *Skrzyński* Cyprjan ob. do Załusk, *Turowski* Stanis. ob. do Koziebrody. *Wolf* Jul. kup. do Brześcia Lit., *Biderman* Eug. stud. uniw. do Pabianic *Suchodolski* rotmistrz huzarów austrjac. do Wiednia.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 4 Lutego 1857 roku.

			żądano		płacono	
			Rs.	kop.	Rs.	kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			5	16	—	—
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	12	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. ($4\frac{8}{25}$%)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	48	14	45
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			102	93	102	68
„ „ „ z roku 1855			104	43	104	18
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 3 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	93	75	93	60
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	142	95	142	80
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	27	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	25	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	30	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	91	35	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skarb. Rs. 1 kop. $37\frac{7}{9}$
od listów zastawnych kop. 7
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. $56\frac{17}{18}$

TEATR WIELKI. Dziś: *Esmeralda*.
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro pierwszy raz *Raptus.—Pierwsze dni po ślubie.—Floryna.*

Wielka królewsko-niderlandzka

Menażerja

niegdyś p. *van Aacken*, a obecnie pogromcy zwierząt

G. KREUTZBERG,

Otwartą jest codziennie od godziny 10éj z rana do 6éj po południu na placu za ogrodem Krasińskich. W niedzielę i święta wielkie przedstawienia z dzikiemi zwierzętam io godzinie 1szej w południe i o god. 4téj po południu. Po każdem z tych przedstawień słoń *Pepita*, wykonywać będzie rozmaite sztuki; następnie karmienie. (Ner 16.—37.)

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Stycznia (Lutego) 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*